

• Z KRYSZYŃĄ JANDĄ ROZMAWIA KATARZYNA BIELAS

# moje **A G N**



„Człowiek z marmuru”, 1977 r.

# Krystyna Janda

# WYSOKIE OBCASY

Po „Człowieku z marmuru” opinie na temat mojego aktorstwa przenosiły się na to, jaką jestem kobietą. Dzwonili do mnie mężczyźni, jeden powiedział: „Przez panią zbiłem żonę, takich kobiet nie ma, to nieprawda. Co to za potwór”. To było okropne, ale rolę wszyscy do dzisiaj pamiętają – czyli spełniłam zadanie

W PWST pisała Pani pracę magisterską „Recepta na sukces”. Do jakich wniosków wtedy Pani doszła?

• Postanowiłam zbadać, jaka powinnam być, żeby odnieść w Polsce sukces. Posługując się m.in. rocznikiem statystycznym, przeanalizowałam, kto ma najwięcej widzów czy słuchaczy, jakie ma cechy osobowości itd. Brałam pod uwagę Marilyn Monroe, Humphreya Bogarta, wszystkich... W Polsce najpopularniejsi okazali się radiowi „Matysiakowie” i telewizyjni „Czterej pancerni i pies”. Wyszło na to, że jeśli chcę zrobić karierę, muszę być psem Szarikiem. A dziś okazuje się, że roczniki statystyczne w PRL były sfalszowane!

Jednak to nie rola w typie Marusi, radzieckiej sanitariuszki z „Czterech pancernych”, lecz bezkompromisowej Agnieszki w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy stała się początkiem Pani kariery. Czy od razu Pani wiedziała, w jak ważnym filmie debiutuje?

• Dla mnie najważniejsze było to, że w ogóle zostałam wybrana, i spotkanie z Wajdą. Sam film był na dalszym planie. Dopiero w trakcie pracy zrozumiałam, czego naprawdę ma dotyczyć moja rola i jakie ten film może mieć znaczenie. Na początku Wajda powiedział mi tylko, że mam albo zachwyć, albo zdenerwować, wszystko jedno jak, byle utrzymać na sobie uwagę widowni. W scenariuszu, który był napisany kilkanaście lat wcześniej, współczesność zamykała się w dwóch, trzech scenach. Zawsze powtarzam, że można było pokazać tylko moje nogi, a idąc za nimi, opowiedzieć całą historię Birkuta.

Był rok 1976. Radom, Ursus... Kim Pani wtedy była? Jaką Pani miała świadomość tego, co dzieje się w Polsce?

• Polityczno-społeczną prawie żadną. Skończyłam liceum plastyczne w warszawskich Łazienkach. To była wyjątkowa szkoła, w czasie mojego tam pobytu nie odbyła się ani jedna akademii. Moich kolegów i mnie interesowała zmiana świata, ale w sensie estetycznym. Nie podobał nam się stalinowski Pałac Kultury, ale jedyne, co nam przychodziło do głowy, to obłożyć go lignianą, połać wodą i posadzić rzeżuchę. To, czego był symbolem, nie miało znaczenia. Chcieliśmy, żeby zniknął, bo był brzydki.

W marcu 1968 roku zamknięto nas wszystkich w klasie i wezwano rodziców, żeby nas osobiście odebrali. Obawiano się, że pójdziemy do studentów na Krakowskie Przedmieście.

Po co? Przecież nie interesowała was polityka.

• Ale i tak byśmy tam pobiegli, bo chcieliśmy być wszędzie, gdzie działo się coś interesującego. Nawet bez wielkiej ideologii. Ja byłam jeszcze dzieckiem, dobrze pilnowaną przez rodziców panią, ale na przykład mój kolega z klasy i ukochany przyjaciel Jurek Janiszewski pojechał do Czechosłowacji, bo był ciekaw, co tam się dzieje. Wrócił ciężko pobity, z kawałkami żwiru pod skórą. Wszystko, co opowiadał, przyjmowałam z absolutnym zachwytem. Choć do końca nie miałam świadomości, o co tak naprawdę chodzi.

To Jurek wymyślił później napis „Solidarność”. Przez przypadek – mieszkał najbliżej stoczni, więc do niego przybiegli. Tak powstało logo „Solidarności”.

Na drugim roku studiów związałam się z Andrzejem Sewerynem, który siedział w więzieniu w 1968 roku i wyszedł z niego w glorii i chwale. W sposób naturalny weszłam w jego środowisko. Jacek Kuroń, Jan Lityński, Seweryn Blumsztajn byli starsi ode mnie. Właściwie się przy nich nie odzywałam. Szczerze mówiąc, troszkę mnie to wszystko nudziło. Na spotkaniach, koło północy, szukałam jakiegoś dziecięcego pokoju, kładłam się do łóżeczka i zasypiałam, bo byłam potwornie zmęczona. Słuchałam czasem, jak Andrzej coś śpiewał czy recytował.



„Tak się wtedy ubieraliśmy: dżinsowe rzeczy albo amerykańskie wojskowe kurtki. Andrzej zobaczył mnie w takim stroju i tak zostało”. Z Bogusławem Sobczukiem na planie „Człowieka z marmuru”

Nie czułam społecznego powołania, nie chciałam włączyć się w działalność polityczną. Zresztą wtedy ten ściśle, zamknięty krąg opozycjonistów nie potrzebował jeszcze ludzi z zewnątrz. Nikt nie proponował mi, żebym jechała na procesy robotników z Ursusa czy Radomia. A ja byłam zajęta czytaniem książek i poznawaniem świata teatru.

Dzisiaj, kiedy przychodzą do mnie ludzie i proszą, żebym zajęła stanowisko w jakiejś ważnej sprawie, robię to bardzo chętnie. Pochlebia mi to.

**Scenariusz „Człowieka z marmuru” powstał czternaście lat wcześniej, rola napisana była z myślą o Agnieszce Osieckiej, wówczas studentce szkoły filmowej. Co złożyło się na postać Pani Agnieszki?**

• Istniał tylko zarys roli. Andrzej Wajda szukał odtwórczyni wśród reżyserek, malarek, rzeźbiarek, architektów... Szukał interesującej kobiety, osobowości. Kogoś, kto będzie znakiem czasu, pociągnie za sobą widownię. Trafił na mnie, bo zainteresowało go, że Andrzej Łapicki obsadził mnie w roli chłopca, Doriana Graya. Przyszedł do teatru na próbę, potem zaprosił mnie na zdjęcia próbne, na które w ogóle nie chciałam przyjść. W końcu pojawiłam się nieumalowana i ogólnie obrażona.

Mimo to Wajda zdecydował się na mnie. Zaprowadził mnie na plan „Niedzielnych dzieci” Agnieszki Holland i powiedział, że mam jej się przyjrzeć i ją sportretować. Jej styl nie był dla mnie wystarczająco wyrazisty, ale zrozumiałam jedno – że ma to być ktoś, komu bardzo zależy, żeby zrobić coś dobrego. Ktoś zdecydo-

wany. Wtedy postanowiłam sportretować grupę moich przyjaciół z liceum plastycznego – siedzenie na krawężnikach, palenie papierosów przesączonych olejem lnianym, którym mieszałyśmy farby, naszą nonszalancję...

**Jakie wskazówki dawał Pani Wajda?**

• Zapytał, czy mogłabym zagrać mężczyznę. Powiedział: „Wiesz, Amerykanie robią filmy z samymi mężczyznami. Ja zwariowałem, zaangażowałem dziewczynę”.

I w jakimś sensie grałam chłopca – nie zajmowałam się sobą, swoimi emocjami, tylko Sprawą. Staralam się działać. To była nowość.

**Kto wymyślił Pani kostium?**

• My tak się ubieraliśmy – dżinsowe rzeczy albo amerykańskie wojskowe kurtki. Andrzej zobaczył mnie w takim stroju i tak zostało. Dodał mi tylko amerykański worek. Powiedział: „Pamiętaj, że w tym worku jest wszystko, co posiadasz. Nie masz nic do stracenia. I żadnych zobowiązań”.

Każda z tych uwag była fundamentalna dla roli.

**Jak powstawała rola?**

• Wieczorami siedziałam u Wajdy i słuchałam, jak rozmawiano na mój temat. Tam było zawsze kilkanaście osób, Baśka Ślesicka – kierownik produkcji, operator Edward Kłosiński – mój obecny mąż, czasem scenarzysta Aleksander Ścibor-Rylski. Bawili się mną jak Królikiem Bugsem, któremu wymyśla się coraz to nowe sceny, przeszkody, perypetie. W ten sposób orientowałam

się, co będę grała następnego dnia. Czerpali pomysły z mojego zachowania – stawiali mnie naprzeciwko dyrektora Nowej Huty, szefa telewizji, przewidując ze śmiechem, co zrobię w kolejnych scenach. Pamiętam, jak Andrzej zareagował na moją nogę postawioną wysoko na framudze drzwi, kiedy ja tych ludzi nie chcę wypuścić z sali projekcyjnej... Był zachwycony, przyklejał mi sam nogawkę spodni plastrem, żeby ładniej wyglądało. Formę brali ze mnie, natomiast sami załatwiali sprawę ideologicznie.

Tak powstawały sceny, przekraczaliśmy kolejne progi, ale oni cały czas nie mogli znaleźć jakiejś sceny prywatnej, pokazującej, kim ja naprawdę jestem. Były pomysły, że np. widać mnie, jak uprawiam dżudo, ale to byłoby masło maślane. Nagle zorientowali się, że to powinno być coś zupełnie odwrotnego.

### Czyli co? Łagodna prywatność?

• Opowiedziałam kiedyś Andrzejowi – z którym w ogóle dużo rozmawiałam – o moim dziadku. Że on prawdopodobnie nie zrozumiałby w ogóle, jak można robić taki film jak „Człowiek z marmuru”. Powiedziałby: „Jak to? To dali pieniądze na film, o którym nie wiedzą, jaki będzie. Zatwierdzali przecież inny scenariusz. A jeżeli nie będzie mógł wejść na ekrany?”

To zafascynowało Andrzeja. Uświadomił sobie, że istnieje świat ludzi, którzy w ogóle nie rozumieją idei zrobienia tego filmu. Rewolucyjnej idei zrobienia „Człowieka z marmuru”.

I powstała postać mojego filmowego ojca, czyli Kozienia, kolejarza z małego miasteczka, który mówił na ekranie dokładnie takie teksty jak mój dziadek.

### Czy na planie rozmawialiście o polityce? Czy Wajda coś tłumaczył?

• Nie. Ponieważ uznał za oczywiste, że wszyscy rozumieją, co robimy. Miał rację, bo już trzeciego dnia zorientowałam się, o czym jest ten film i co w związku z tym jest ważne w mojej roli.

### Nie baliście się, że ktoś z władz przyjedzie na plan, że będą jakieś ingerencje?

• Coś tam się mówiło, ale mnie wydawało się to nieważne i małe w stosunku do sprawy, którą mamy załatwić. Poza tym, byłam przekonana, że oni jakoś sobie dadzą radę. Przecież to jest Wajda! Wie, co ma robić! Kiedy po zmontowaniu filmu zadzwonił do mnie i powiedział, że film prawdopodobnie nie wejdzie na ekrany – nie miało to dla mnie znaczenia. Tak samo jak to, kto go zatrzymał. Mogli mnie nawet zaarrestować. Dla mnie miało znaczenie, że zrobiliśmy film, że spotkałam Wajdę i coś ważnego przeżyłam. Po trzech miesiącach pracy nad filmem stałam się kimś innym.

### W jakim sensie? Politycznym?

• Nawet nie o to chodziło. Ale uświadomiłam sobie wyraźnie, jaką chcę być aktorką, jaki zawód wybrałam i jak poważnie można traktować temat. Zafascynowało

**Czerpali pomysły z mojego zachowania – pamiętam, jak Andrzej zareagował na moją nogę postawioną wysoko na framudze drzwi, kiedy nie chcę wypuścić ludzi z sali projekcyjnej. Był zachwycony, przyklejał mi sam nogawkę spodni plastrem, żeby ładniej wyglądało**



## SUPER OFERTA PAKIET WAKACYJNY!

**W skład pakietu wchodzi:** urządzenie SITA Mini, podstawowy kurs języka angielskiego lub niemieckiego (do wyboru), kurs dodatkowy „Moje Myśli” autorstwa L.L.Szkutnika, płyta CD z muzyką relaksacyjną – znak zodiaku (do wyboru jeden znak).

Urządzenie SITA Mini	1129,-
Kurs podstawowy	299,-
Moje myśli	99,-
Płyta CD – znak zodiaku	19,90

RAZEM **1546,90**

**W PROMOCJI 1099,-**

**OSZCZĘDZASZ  
447,90**

**TAK, chcę szybko nauczyć się języka**

**Zamawiam PAKIET WAKACYJNY:**  proszę o bezpłatną pełną informację o systemie SITA

Pakiet Wakacyjny angielski ~~1546,90~~ 1099,-

Pakiet Wakacyjny niemiecki ~~1546,90~~ 1099,-

wpisz znak zodiaku: \_\_\_\_\_

włoski podstawowy ~~299,-~~ 99,-

hiszpański podstawowy ~~299,-~~ 99,-

**TYLKO PRZY ZAKUPIE PAKIETU WAKACYJNEGO**

imię, nazwisko, firma \_\_\_\_\_ NIP lub PESEL \_\_\_\_\_

ulica \_\_\_\_\_

kod \_\_\_\_\_ miasto \_\_\_\_\_ tel. \_\_\_\_\_

**potwierdzam zamówienie na sumę:** \_\_\_\_\_ zł

Wyrażam zgodę na wystawienie faktury VAT bez mojego podpisu.

data \_\_\_\_\_ czytelny podpis \_\_\_\_\_ WYSOKIE OBCASY 17.06.00

**SITA** 01-022 Warszawa, ul. Bellottiego 3  
tel. 838 75 56, 636 90 91, fax 838 91 84

Platne przy odbiorze. Koszt przesyłki ponosi odbiorca (np. urządzenie + kurs = 29 zł). Urządzenia SITA posiadają 12 miesięczną gwarancję. Dla dobra naszych klientów istnieje możliwość zwrotu urządzenia oraz kursów dostarczonych wysyłkowo w ciągu 14 dni. Urządzenie prosimy zatrzymać tylko w przypadku, gdy jesteście Państwo w zupełności przekonani o jego skuteczności. W przypadku rezygnacji prosimy o odesłanie zakupionego towaru i podanie numeru konta, na które odesłamy pieniądze. Ceny ważne do momentu ukazania się nowego cennika. Ceny zawierają podatek VAT.



„Wajda wytłumaczył mi, że w »Człowieku z żelaza« potrzebna jest mu kobieta, matka, Polka... Mąż w stoczni, ciągle zatrzymywany albo przesłuchiwany, dziecko, brak pieniędzy i staranie, by utrzymać małżeństwo, rodzinę”.  
Z Jerzym Radziwiłowiczem,  
1981 r.

mnie, że dzieło sztuki może wzbudzać takie emocje, że jakiś film może tak gorąco obchodzić ludzi, władze i cenzurę.

Dowiedziałam się, że trzeba za każdym razem sięgać po rzeczy ostateczne, bo pośrednie, letnie w ogóle się nie liczą. Wysłałam z tej pracy z kilkoma fundamentalnymi prawdami na całe życie: że warto mieć odwagę w każdej sprawie – i tematu, i środków wyrazu. Że wszelka asekuracja, konformizm nie opłacają się. Trzeba robić wszystko na najwyższej nucie. Powiedzieć najtrafniej, do końca. Tak, żeby miało znaczenie. I nie czekać na to, że granie samo wypełni się treścią.

Moją rolę można było zagrać po prostu jak dziennikarkę, ale Wajda chciał, żebym ja zagrała Antygonę, Fedrę, Medeę... Żeby to było coś ostatecznego.

#### **A kim Pani była jako aktorka przystępując do pracy?**

- W ogóle nie byłam jeszcze aktorką, nic jeszcze nie zagrałam. Dopiero zaczynałam.

#### **Odbiło się to na roli Agnieszki?**

- Ta rola zagrana jest okropnie. Nie mogę siebie oglądać. Warsztatowo jest całkowicie pusta, przerost formy nad treścią.

#### **Co to znaczy?**

- To znaczy, że na przykład mój krzyk nie jest do końca prawdziwy. Nie miałam po prostu w środku tyle powietrza, żeby go wypełnić. Mimo że rozumiałam ten

krzyk, miałam w sobie aż za dużo emocji. Krzyczałabym to samo i tak samo prywatnie. Ale tu nie starczyło „zawodu”.

Albo scena w waciaku na dachu budynku w Nowej Hucie. Andrzej wyobraził sobie, że pokażę ten robotniczy waciak jak na pokazie mody w Paryżu. Dzisiaj zagrałabym mu to bez problemu, z ironią, podtekstami. Wtedy było dwadzieścia osiem dubli!

Nie wiedziałam jeszcze, co i jak rejestruje kamera. Przedtem występowałam na ogół tylko przed profesorami. Nie zdawałam sobie sprawy, jak precyzyjnie kamera obserwuje moje oczy, ręce. Że oczy mogą wyrazić więcej niż rzucanie głową, machanie rękami.

Na wiele scen nie mogę dziś patrzeć, np. kiedy siedzę na schodach i palę papierosa, podczas kiedy ci ludzie z telewizji oglądają mój film. Wajda zachwycał się moim prawdziwym sposobem palenia papierosów. W filmie wyszło to nienaturalnie.

Na planie wszyscy byli mną przerażeni, uważali, że jestem totalnie niezdolna i gram, jakby ktoś szorował szkłem po szybie. Koledzy żartowali, że robimy „Szczęki” z Jandą w roli głównej.

#### **Czasem stres mobilizuje. Czy dla Pani to było dobre?**

- Akceptował mnie Andrzej Wajda i tylko to się liczyło. Myślę, że brak akceptacji zawsze jest zły dla młodego aktora, bo nie można dobrze grać przeciwko wszystkiemu. Pamiętam, że jak się dowiedziałam o wątpliwościach i żartach ekipy, płakałam i w ogóle już nie chciałam grać.

Pamiętam też, jak Andrzej tłumaczył mi, że sama siebie zaskoczyłam i powinnam w tym iść dalej. „To jest coś zupełnie nowego i oni tego nie rozumieją. Nie zmniejszaj środków, idź cały czas po swoje” – mówił. Ale to było bardzo trudne, bo czułam się, jakbym robiła coś, co wszystkich potwornie brzydzi.

**Teraz film jest sławny, wtedy recenzje miał fatalne.**

• Po premierze runęła lawina złych recenzji, to był kolejny próg, który musiałam psychicznie przekroczyć. Nie miało znaczenia, czy chodzi o mnie, czy zostałam tyl-



ko użyta przeciwko Wajdzie. Byłam po prostu młodą osobą, którą załapała fala nienawiści. Cały rok przeżyłam w depresji.

Opinie na temat mojego aktorstwa przenosiły się na to, jaką jestem kobietą. Dzwonili do mnie mężczyźni, jeden powiedział: „Przez panią zabiłem żonę, takich kobiet nie ma, to nieprawda. Co to za potwór”.

To było okropne, ale rolę wszyscy do dzisiaj pamiętają – czyli spełniłam postawione przede mną zadanie. No i pamiętam, jak po premierze przyszedłam do domu Jacka Kuroń, który powitał mnie, jakbym się dla nich narodziła na nowo. A Janusz Głowacki powiedział: „No, to jesteś w encyklopedii!”. Tylko że ja tego wtedy nie rozumiałam.

Bolesław Michalek, który dziesięć lat później wykładał reżyserię na uniwersytetach amerykańskich, opowiadał mi, że po obejrzeniu „Człowieka z marmuru” amerykańskie studentki odważyły się pierwszy raz złożyć własne scenariusze. Na zajęcia przyszły w dziesiątkach.

„Opowiedziałam kiedyś Andrzejowi o moim dziadku. I tak powstała postać mojego filmowego ojca, czyli Kozienia, który mówił na ekranie dokładnie takie teksty jak mój dziadek”. Ze Zdzisławem Kozieniem na planie „Człowieka z marmuru”

nym grzechem akademii. Profesorowie Łomnicki, Bardini, Kaliszewski pozwalali mi zostać sobą.

Szkoła jednak jest małym, zamkniętym światem, dla którego to, co na zewnątrz, właściwie nie istnieje. Ludzie ćwiczą dykcję, głos, emocje, co jest nieocenione. Po czterech latach okazuje się jednak, że świat jest zupełnie inny, inne rzeczy się podobają, mają znaczenie.

**Co Panią u Wajdy zaskoczyło?**

• Wieczne wątpliwości. Nam wydawało się, że wszystko dobrze nakręciliśmy, że powstała interesująca scena, a Andrzej ciągle zastanawiał się, czy nie należało tego zrobić zupełnie inaczej. To była dla mnie absolutna rewelacja. Szczególnie po obcowaniu ze światem, w którym wszyscy są z siebie zadowoleni, ledwo ktoś coś uszkrobie i już chodzi z nosem w chmurach. Szkoła teatralna zmierza do kanonu już znanego, do prawdy już uznanej. W ogóle szkolnictwo zmierza do jakiegoś wzoru. A Wajda odrzucał wszelkie wzory, kanony, uznane sposoby myślenia. To było dla mnie jak woda źródłana.

**Czy w Pani życiu zawodowym Wajda był najważniejszy?**

• Był jeszcze prof. Aleksander Bardini ze swoim trzeźwym osądem świata, zawodowym cynizmem, bezlitosnym przekreśleniem złudzeń. Wajda – to jasność, perspektywa, żeby coś otworzyć, opowiedzieć, wyjaśnić, zachwycić się, skoczyć gdzieś wysoko... Bardini – to uświadomienie sobie, kim się jest i czego się w związku z tym nie zagra, logiczne myślenie i rozwiewanie zbyt dużych nadziei. Uczył też wbrew temu, co się często powtarza – że nie ma wielkiego aktora bez wielkiego człowieka. Uważał, że skończyło się aktorstwo, polegające na włożeniu dowolnej postaci z zewnątrz na kogoś zupełnie innego.

Sztuka jest coraz bliżej życia, rzecz całkowicie kreowana zdarza się niezwykle rzadko. Kino, telewizja, dzisiejszy teatr nie pozwalają na to, w każdej roli trzeba wziąć dużo z siebie, oprzeć się na sobie. Dlatego najpierw trzeba zrozumieć siebie, zdobyć świadomość, kim się jest, jak się wygląda, i na tym pracować.

To jest jedna z podstawowych rzeczy, które do dzisiaj wiem. Każdy mój projekt jest oparty na mojej wiedzy o sobie.

**Na ile rola Agnieszki zaważyła na Pani wizerunku?**

• To do dzisiaj ma znaczenie! Miesiąc temu poszłam na spotkanie do kawiarni Radia Wolna Europa. Po dwudziestu pięciu latach pracy, po zagranii ról takich, siakich, owakich, podszedł do mnie pan i powiedział: „Janda spokojna, no niemożliwe”. Ten stereotyp do dzisiaj funkcjonuje. Ale ja z nim nie walczę.

**Nie czuła się Pani nigdy w nim uwięziona?**

• Nie. Dlatego że potem bardzo szybko grałam inne role. W kinach szedł „Człowiek z marmuru”, a ja w teatrze byłam już Anielą ze „Ślubów panińskich”.

**Czy nauki wyniesione ze szkoły teatralnej przydały się w pracy u Wajdy?**

• W szkole teatralnej uczyłam się języka, którym mam porozumiewać się z publicznością. Początki tego alfabetu miałam już przerobione. Na moje szczęście, nie spotkałam się w szkole z profesorem, który kazałby mi siebie naśladować, co teraz, moim zdaniem, jest głów-

Następnym moim filmem była „Granica” Rybkowskiego. Role całkiem odmienne. Psychicznie czułam się wolna.

**Ale rola Agnieszki miała wpływ na typ postaci, które Pani przyjmowała lub odrzucała?**

• Wiele ról odrzuciłam, bo nie mogłam Andrzejowi, a potem także Ryszardowi Bugajskiemu, u którego zagrałam w „Przesłuchaniu”, i innym ludziom zepsuć tego, co sobie ze mnie „ulepili”. To było poczucie odpowiedzialności, ale i rodzaj presji. Ludzie tak mnie witali na ulicy...

Kiedy napisano dla mnie scenariusz „Ordonki”, Wajda powiedział: „Po moim trupie. Nie włożysz nagle piór i cekinów i nie będziesz w tym wszystkim schodziła po schodach i śpiewała. Moja Agnieszka nie może...”

**Pani też tak uważała?**

• Tak. Rolę alkoholiczki, kobiety troszkę lekkich obyczajów w „Kochankach mojej mamy” Piwowarskiego, odważyłam się przyjąć dopiero po dwunastu latach. Pomyślałam, że wszystko się zmieniło i że mogę już sobie na to pozwolić. Zresztą, Andrzej to zaakceptował.

**Aktorzy na ogół oburzają się, jeśli utożsamia się ich z określonym wizerunkiem. Pani dobrowolnie na to przystała i wręcz nie dała tego zburzyć.**

• Tak, bo rola Agnieszki nie była tylko moją sprawą. Wystąpiłam w filmach o historii tego kraju, dotyczących bezpośrednio życia ludzi. Właściwie spełniały funkcję dokumentu. Szczególnie „Człowiek z żelaza”, zrealizowany w rok po wydarzeniach historycznych, mylił się ludziom z dokumentem.

Kiedy robiliśmy ten film, przychodzili do nas mężczyźni, pokazywali rany po strzałach, przychodziły matki, które straciły dzieci, żony, które straciły mężów. Szukaliśmy grobów ludzi, którzy całkiem niedawno gdzieś zniknęli... Na moście w Gdyni, pod stoczną, ktoś opowiadał, że zamówił sobie znaczek „Solidarności” ze złota. To była dla Wajdy, ale i dla mnie, straszna presja, odpowiedzialność.

Ja już wtedy, po pięciu latach, byłam w pełni świadomą, ukształtowaną, dorosłą osobą. Zrozumiałam dokładnie, jaką funkcję odegrał „Człowiek z marmuru”. Zrozumiałam, gdzie żyję, w jakim jestem miejscu świata, co wcześniej nie było dla mnie takie jasne. Kiedy dowiedziałam się, że zagram w „Człowieku z żelaza”, pytałam tylko, czy będę w stoczni czy na zewnątrz.

**Rozczarowała się Pani, kiedy okazało się, że na zewnątrz?**

• Tak, bo po „Człowieku z marmuru” byłam pewna, że wejdę do stoczni. Ale nie było tam dla mnie miejsca. Dzisiaj rozumiem, że Andrzej miał rację. Wtedy wytłumaczył mi, że potrzebna jest mu kobieta, matka, Polka...

**Kiedy napisano dla mnie scenariusz „Ordonki”, Wajda powiedział: „Po moim trupie. Nie włożysz nagle piór i cekinów i nie będziesz w tym wszystkim schodziła po schodach i śpiewała. Moja Agnieszka nie może...”**

# Idealna pielęgnacja soczewek kontaktowych

dzień po dniu

# RENU MultiPlus

**Płyn Wielofunkcyjny ReNu MultiPlus przeznaczony jest do czyszczenia, dezynfekcji, płukania, nawilżania i przechowywania wszystkich typów miękkich soczewek kontaktowych. Dzięki nieenzymatycznemu składnikowi Hydranate zapobiega powstawaniu osadów białkowych i eliminuje potrzebę dodatkowego czyszczenia enzymatycznego.**

**BAUSCH  
& LOMB**

## PROMOCJA

Do 30 czerwca 2000

przy zakupie ReNu MultiPlus 355 ml  
otrzymasz dodatkowo  
120 ml gratis



O promocję pytaj w gabinetach okulistycznych i zakładach optycznych



**KRYSTYNA JANDA**  
ur. w 1952 r.  
w Starachowicach,  
absolwentka  
warszawskiej PWST.  
Zadebiutowała w  
w teatrze Ateneum  
rolą Anieli w „Ślubach  
panieńskich” Fredry.  
Do kina wdarła się  
jako Agnieszka  
w „Człowieku  
z marmuru” (1977)  
Wajdy, którą zagrała  
powtórnie  
w „Człowieku  
z żelaza” (1981).  
Wajda obsadził ją  
także w „Bez  
znieczulenia” oraz  
w „Dyrygencie”.  
Kolejne role  
zaproponowali jej  
m.in. Rybkowski  
w „Graniczy”,  
Piwowarski  
w „Kochankach  
mojej mamy”,  
Krzystek  
w „Zwolnionych  
z życia”, Kleśowski  
w „Dekalogu II”.  
Za rolę  
w „Przesłuchaniu”  
Bugajskiego dostała  
nagrodę w Cannes.  
W latach 80 grała  
dużo w filmach  
zagranicznych,  
z których  
najważniejszy okazał  
się „Mefisto” Szabó.  
W teatrze jej  
specjalnością były  
długie monodramy  
o kondycji kobiety  
współczesnej  
– „Biała bluzka” wg  
Osieckiej, „Kobieta  
zawiedziona”  
wg Beauvoir  
i „Shirley Valentine”  
wg Russella.  
Dobrze czuje się  
w rolach kobiet  
silnych i sławnych  
– w serialu Jana  
Łomnickiego była  
Modrzejewską,  
w warszawskim  
Teatrze Powszechnym  
gra Marię Callas  
(„Lekcja śpiewu”),  
ostatnio jeździł  
po Polsce z rolą  
Marleny Dietrich.  
Próbowała reżyserii  
w teatrze („Na szkle  
malowane”, „Cyd”,  
„Panna Tutill Putill”) i  
w kinie („Pestka”).  
Niedługo zobaczymy  
ją w filmowym  
„Weiserze”  
Wojciecha  
Marczewskiego.

je usta i oczy przechodziły zbyt ważne zdania, żebym teraz miała zachwalać makaron. A proponowano mi naprawdę duże sumy, które urządziłyby mnie na długo. Nie mówię tego po to, żeby się położyć na ołtarzu. Nie wyobrażam sobie po prostu, żebym mogła coś takiego zrobić Andrzejowi czy Ryškowi Bugajskiemu. Mimo że dzisiaj młodzież, która ogląda „Przesłuchanie” – film o kobiecie w stalinowskim więzieniu – uważa, że to jest science fiction!

**Teraz modne jest przekonanie, że aktor to człowiek do wynajęcia.**

• Nie ma co mieć o to pretensji, bo aktor nie ma już takiej funkcji jak kiedyś. Marzyliśmy, żeby wreszcie ten zawód był wolny od takich zobowiązań, od brzemienia, które dźwigał tak długo. To naprawdę był ciężar. W stanie wojennym pracowałam we Francji, nie uczestniczyłam w bojkocie telewizji. W ogóle nie znałam tej atmosfery. Przyjechałam do Warszawy tuż przed mszą w kościele środowisk twórczych, podczas której kardynał Glemp powiedział, że aktorzy mają wrócić do telewizji. Nagle usłyszałam, jak mówi, że tu siedzi pani Janda i on ma nadzieję, że otworzy te drzwi w telewizji, których nie otworzyła w „Człowieku z marmuru”. A ja myślałam, że zwariowałam. Dlaczego ja? Do cholery!

Tamte dylematy miały mało wspólnego z problemami artystycznymi. Wtedy twórcy dzielili się na nas i Tamtych, którzy służą Onym. Fajnie było, jak tamci nie mieli talentu albo mieli go mniej od nas. To okropne.

Z tym talentem to dziwna sprawa – zawsze uważano mnie za osobę, która na ekranie wygląda bardzo inteligentnie. Wiele aktorek, mądrych i inteligentnych, fotografuje się jako głupsze. Nie wiem, na czym to polega – może to rodzaj spojrzenia, wytrzymania pytania, pauzy przed odpowiedzią, sposobu słuchania... To tajemnica aktorstwa. Wyglądam na ekranie na osobę, która rozumie, co jej się przytrafia. Jak mówię, ludzie mi wierzą.

Kiedyś przyjechał do Polski jakiś reżyser radziecki i za wszelką cenę chciał mnie zaangażować do roli studentki, chyba szwajcarskiej, która podaje głodnemu Leninowi kromkę chleba. Mówił: „Bo te pani oczy... jak pani mu poda, to będzie ważne, u was takaja swoboda”. Odmówiłam i miałam z tego powodu kłopoty, wzywano mnie do Filmu Polskiego, do Ministerstwa Kultury... Uratowało mnie to, że byłam w ciąży.

Natomiast wielu ludzi uważa, że w filmie nie udało mi się zagrać miłości, zagrać tego, że kocham.

**To przecież stereotyp: albo intelekt – albo emocje. Dlaczego nie umie Pani zagrać miłości?**

• Niektórzy mówią, że to przez oczy, w których podobno zawsze czai się jakaś analiza. Każda prawda jest natchnieniem weryfikowana na twarzy. Nie wiem, na czym to polega, że wierzy się w czyjaś miłość na ekranie. Może na tym, że po każdym zdaniu stawia się kropkę. Może znaczy to: kocham i koniec. A nie: kocham, ale...

**Czy umiejętność zagrania miłości jest tak ważna?**

Mąż w stoczni, ciągle zatrzymywany albo przesłuchiwany, dziecko, brak pieniędzy i staranie, by utrzymać małżeństwo, rodzinę. Mężczyźni robią rewolucję, a kobiety stoją w kolejkach.

Któregoś dnia powiedział, że niestety musi mnie zamknąć w więzieniu i muszę opowiedzieć własnymi słowami to, czego nie udało mu się nakręcić, bo nie miał ani czołgów, ani pozwolenia na kręcenie zdjęć z bronią. Nie byłam postacią, która zmienia bieg wydarzeń. Żeby nią być, musiałabym chyba zagrać Wałęsę.

**Wałęsa był świadkiem na Pani filmowym ślubie z Maćkiem Birkutem.**

• Przyjechał na trzy minuty, powiedział, że bardzo się cieszy, że może nam pomóc, i pojechał. Był już wtedy bardzo zajęty człowiekiem. Dla filmu miało to ogromne znaczenie, że zgodził się wystąpić.

Kiedy Wajda odbierał Oscara, wygłosił przemówienie odwołujące się m.in. do wydarzeń przedstawionych w tym filmie. Tłumaczył potem, że pochodząc z tej części Europy, nie może przecież dziękować cioci, że go wspierała, ma inne zobowiązania...

• Dokładnie. Bo to zobowiązuje. Ja nie powiedziałam z ekranu ani jednego zdania, pod którym nie mogłabym się podpisać. Nie zagrałabym też roli bez jakiegoś pierwiastka humanistycznego, która niosłaby jedynie destrukcję. Nie mówię już o reklamach. Wydaje mi się, że wszyscy mogą wziąć udział w reklamie oprócz mnie. Przez mo-

FOT. MICHAŁ MUTOR



• To jest warunek konieczny uprawiania tego zawodu! Od dwudziestu pięciu lat staram się zagrać, że kocham, i podobno mi to nie wyszło.

**Wajda mówił, że chciałby nakręcić trzecią część „Człowieka z...” z kobietą jako główną bohaterką, wymienił Pani nazwisko. Czy Pani coś o tym wie?**

• Nic. Sama jestem ciekawa, o czym by to miało być. Wie pani, ostatnio dużo myślę o moim ojcu. Moi rodzice pochodzili ze Starachowic. Ojciec pracował od trzynastego roku życia w zakładach Star. Potem skończył studia i przenieśliśmy się do Ursusa. Najpierw w domu słuchałam o zakładach w Ursusie, które muszą być zdolne do przestawienia się w ciągu dwudziestu minut z produkcji traktorów na produkcję broni. Potem zaczął budować Dworzec Centralny i słyszałam tylko, że trzeba go skończyć w terminie, bo decyzją któregoś tam zjazdu ma być oddany wtedy i wtedy. Skończył się dworzec, zaczęła się Trasa Łazienkowska, znowu pośpiech, dziury w asfalcie... Dziecko socjalizmu. W domu nie dyskutowało się o polityce. Mój ojciec – nie chcę, choć może powinnam, powiedzieć, że był naiwny – ale nie podważał systemu. Chciał tylko robić to, co do niego należało, często kosztem własnego zdrowia. Bardzo go kochałam. Jego postawa była zupełnie czysta. Potem weszłam w środowisko, które chciało zmienić system. Ta postawa była równie czysta.

A ja nad tym wszystkim przeleciałam lotem ptaka – nad moim ojcem i nad „Człowiekiem z marmuru”. I nad całą historią tego kraju. Potrafiłam obie te sprawy zrozumieć, jednocześnie rozwijając się, oceniając, kojarząc. Jest we mnie zgoda na jedno i na drugie.

**Czy Pani ojciec widział „Człowieka z marmuru”?**

• Dopiero po latach w telewizji. Powiedział tylko, że byłam nieprawdziwa. I miał rację. Wyczuł to, bo mnie znał. O treści nie rozmawialiśmy. I to też jest prawda o mnie. Umiałam zagrać w takim filmie, ale nie chciałam o nim rozmawiać z moim ojcem. Nie chciałam podważać, psuć jego życia, niczego mu odbierać.

Kiedy okazało się, że jako aktorka zarabiam więcej od ojca, powiedział: „To sfera produkcyjna pracuje na to, żebyś ty mogła się tak wygłupiać”. To mnie wtedy zachwyciło. A jednocześnie ojciec nigdy nie poszedł spać przed moim powrotem z teatru, a wracałam czasem o drugiej w nocy. Jego marzeniem – kiedy był już chory i nie mógł się ruszać – było, żebym przewiozła go skończoną i w tym czasie już zniszczoną Trasą Łazienkowską. Sknoconą także przez niego.

I przewiozłam go, białym BMW, w ciszy. Nie powiedział ani słowa. Ojciec już dziś nie żyje, ale doczekał zmiany. Obserwował ją z fotela na ekranie telewizora. Nie wiem, co myślał. Czy uważał, że zmarnował życie?

Może moim zadaniem jest rozumieć to wszystko i zamienić na formę, wypowiedzieć te wszystkie rzeczy. Niech każdy robi to, do czego ma talent.

ROZMAWIAŁA • KATARZYNA BIELAS

Wysłałam z tej pracy z kilkoma fundamentalnymi prawdami: że warto mieć odwagę w każdej sprawie – i tematu, i środków wyrazu. Że wszelka asekuracja nie oplaca się. Trzeba robić wszystko na najwyższym poziomie. Moją rolę można było zagrać po prostu jak dziennikarkę, ale Wajda chciał, żebym ja zagrała Antygone, Fedrę, Medeę... Żeby to było coś ostatecznego

Magazyn dla kobiet, które cenią swoje piękno



**W LIPCOWYM NUMERZE**

**Zmysłowa kobiecość triumfuje w modzie i urodzie**

**Bez wstydu pokaż się na plaży w bikini, czyli superdieta na płaski brzuch**

**Dobrodziejstwa morskiej soli**

**Jak pachnie świat aktorki Doroty Landowskiej?**

**Twarz i ciało w lekkiej mgiełce nawilżających wód i sprayów**

**czytaj Votre Beauté, czytaj: wotr bote**